

USA ZNIOŚŁY ZAKAZ INWESTOWANIA W ZAGRANICZNY ATOM. CZY SKORZYSTA POLSKA? [ANALIZA]

Stany Zjednoczone otworzyły swój mechanizm finansowy Development Finance Corporation na inwestycje w zagraniczne projekty jądrowe. Czy może być to przełom dla polskiego programu atomowego?

Jak poinformował portal worldnuclearnews (WNN), Stany Zjednoczone zniosły ograniczenia prawne ciążące na Development Finance Corporation (DFC), czyli instrumencie finansowym amerykańskiej polityki pomocowej dla zagranicy dotyczące zakazu inwestowania w projekty jądrowe poza granicami USA. Teraz ta agencja rządowa może już służyć jako źródło funduszy dla przedsięwzięć prywatnych w sektorze energetyki jądrowej.

„To istotny krok naprzód w kierunku zaspokajania potrzeb energetycznych naszych sojuszników na całym świecie” – powiedział cytowany przez portal WNN Adam Boehler, szef Development Finance Corporation.

„Zniesienie tych ograniczeń to działanie zdroworozsądkowe, które zwiększy globalne bezpieczeństwo energetyczne i pomoże innym krajom osiągnąć ich cele emisyjne gwarantując jednocześnie stabilną technologię generacji energii” – stwierdził z kolei Dan Brouillette, szef Departamentu Energii USA.

Zniesienie ograniczeń dla inwestycji DFC to kolejny krok podjęty przez Stany Zjednoczone w ramach ich „ofensywy jądrowej”, czyli szerokiego planu wskrzeszenia przemysłu atomowego, będącego odpowiedzią USA na silną pozycję Rosji i Chin na rynku atomowym.

Podstawowym filarem tego programu są transfery technologii jądrowych do krajów sojuszniczych. W marcu 2019 roku Agencja Reutersa poinformowała, że spółki ze Stanów Zjednoczonych rozpoczęły wstępne prace związane z przygotowaniem transferu technologii jądrowych do Arabii Saudyjskiej, która – będąc jednym z istotnych sojuszników USA w regionie – chciała zmniejszyć udział paliw kopalnych w swoim miksie energetycznym. Waszyngton jest też w strategicznym dialogu z Warszawą, która również planuje budowę elektrowni jądrowych. Ostatnim – mocno brzmiącym – akordem polsko-amerykańskiej współpracy na tym polu było Forum Przemysłu Jądrowego zorganizowane w listopadzie 2019 roku w Warszawie. Przemawiała na nim m.in. ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, Geogrette Mosbacher, która w swym wystąpieniu stwierdziła: „dzisiaj jestem tu, by powiedzieć wam, że <<US nuclear power is back>>”. Waszyngton prowadzi też zaawansowane rozmowy na temat atomu z Indiami. Chodzi o budowę kilku reaktorów jądrowych w Kovvada na południu tego kraju.

Poza transferem technologii USA chcą również ożywić własne wydobywanie uranu. Administracja Trumpa chce przeznaczyć na ten cel 150 milionów dolarów rocznie przez dziesięć lat tworząc tzw. Rezerwę Uranową, czyli de facto interwencyjny zakup rudy uranu od amerykańskich producentów tego

surowca. Rozrost własnego wydobycia uranu jest dla Waszyngtonu sprawą priorytetową. Jak podaje Federal Times, w 2018 roku zaledwie 10% tego pierwiastka zużywanego w Stanach Zjednoczonych pochodziło ze złóż amerykańskich. Prawie 25% dostarczała Kanada, 20% - Kazachstan, 18% - Australia, a 13% - Rosja. Oznacza to, że w USA zużywano więcej rosyjskiego uranu niż amerykańskiego.

Teraz zaś Stany Zjednoczone będą w stanie położyć na stole bardzo konkretny argument zachęcający do współpracy jądrowej z ich spółkami – pieniądze. Takie działanie również uderza w interesy Rosji i Chin, bo jak na razie tylko te dwa kraje oferowały wsparcie finansowe dla projektów jądrowych, zwiększając w ten sposób swoje wpływy.

Czy Polska – kraj, który od prawie 50 lat stara się zbudować pierwszą elektrownię jądrową – może skorzystać na tym ruchu swego bliskiego sojusznika? Wiele na to wskazuje, choć pewne okoliczności mogą studzić entuzjazm.

Możliwość pozyskania amerykańskiego kapitału byłaby dla polskiego projektu jądrowego prawdziwym przełomem – model finansowy dla atomu nad Wisłą wciąż jest jeszcze nieznanym, a spółki (np. PGE) dość jasno sygnalizują, że nie udźwigną inwestycji w taką jednostkę. Co więcej, o tego rodzaju zaangażowaniu USA w polski atom mówił w czerwcu 2019 roku ambasador Polski w Ameryce Piotr Wilczek. „Polska docenia to, że USA jest naszym bliskim partnerem w zakresie bezpieczeństwa energetycznego. Wyczekujemy zaangażowania kapitałowego we wdrożenie polskiego programu jądrowego” - oznajmił wtedy dyplomata.

Trzeba jednak zauważyć, że w wielu komentarzach (np. polityków Partii Demokratycznej czy w artykule amb. Thomasa Grahama i adm. Richarda W. Miesa dla portalu realcleanenergy) pojawiają się wzmianki o tym, że ze zmiany w DFC najbardziej powinny cieszyć się spółki oferujące projekty małych oraz mikroreaktorów (SMR i MNR). Jeśli to właśnie takie projekty miałyby objąć amerykańskie finansowanie, to strona polska mogłaby być nieusatysfakcjonowana – Warszawie chodzi bowiem o budowę dużych reaktorów. Tak wynika z komunikatów rządu, to samo powiedział też prezydent Andrzej Duda podczas wizyty w Białym Domu w czerwcu 2020 roku. Warto podkreślić, że podczas tego spotkania prezydentów Polski i USA wątek budowy elektrowni jądrowej nad Wisłą przy pomocy amerykańskiego wsparcia był mocno zaakcentowany, jednak informacja o możliwości pozyskania wsparcia z DFC nie pojawiła się.

Opcja finansowania polskiego projektu atomowego pieniędzmi z USA mogłaby nadać temu przedsięwzięciu nową dynamikę, czyli coś, czego budowa „jądrowki” nad Wisłą bardzo potrzebuje. Zarysowany w Polityce Energetycznej Polski do 2040 roku termin oddania pierwszego bloku jądrowego do użytku (2033 rok) staje się coraz mniej realny w zasadzie z dnia na dzień. Rząd Zjednoczonej Prawicy – pomimo pięciu lat sprawowania władzy oraz doskonałych warunków politycznych i gospodarczych – nie podjął jak na razie konkretnych kroków w kierunku budowy elektrowni jądrowej w Polsce. Dlatego też na ewentualną amerykańską ofertę finansowego wsparcia należy patrzeć jako na jedną z ostatnich (ale też i najpoważniejszych) szans na doprowadzenie tego projektu do szczęśliwego końca.